

Meandry pamięci

W uzasadnieniu sejmowej uchwały dotyczącej ustanowienia patronów roku 2022, odnośnie Ignacego Łukasiewicza czytamy:

- patron przemysłu naftowo-gazowniczego i rafineryjnego w Polsce , ale i na całym świecie
- o takich bohaterach zapomnieć nam nie wolno – a jednak...

O co chodzi z Łukasiewiczem ?

Po wielokroć zapominany, wielokroć przypominany i ciągle nieznany. Czego właściwie dokonał, i która jego zasługa największa ?

Ten przywołany poprzednio lwowski pomnik z ulicy Ormiańskiej doskonale oddaje, wbrew pozorom, atmosferę niezrozumienia otaczającą jego osobę. Ale przede wszystkim ma mu odbierać pozycję pierwszeństwa w sprawie odkrycia lampy naftowej. My z kolei upieramy się ciągle, że to główna i jedyna jego zasługa.

Łukasiewicz wyjątkowo nie był skłonny do dokumentowania swoich dokonań. W lwowskiej aptece Mikulasa było ich dwóch: Łukasiewicz i Zeh. Obaj pracowali nad rafinacją ropy naftowej, ale tylko ten drugi zadbał aby umieścić swoje nazwisko na dokumencie patentowym. Z kolei Łukasiewicz był wizjonerem i wierzył w przyszłość nafty. Zacytujmy niewielki fragment z jedyne go znanego ustnego przekazu wypowiedzi Łukasiewicza (za Szczęsnym Morawskim) : „Mówi Mikulaszowi:

- Panie kupmy więcej tego oleju!
- na co? będziemy go pili?
- Będziemy świecić...”

Faktem jest, że lampę fizycznie wykonał zdolny skądinąd blacharz A. Bratkowski, który wyposażył dotychczasowy typ lampy w odpowiedni dla nafty, silniejszy zbiornik. Ktoś słusznie zauważył, że zawdzięczamy Łukasiewiczowi „światło i ruch”. Ową cudowną lampę stosujemy do dziś w sytuacjach, gdy ogarniają nas cywilizacyjne ciemności – brak prądu. Ale to, co w tym wszystkim najważniejsze, to fakt, że był on prekursorem przemysłu wytwarzającego nośnik energii najbardziej poszukiwany na świecie. Deptali mu po piętach i Rockefeller i bracia Nobel – ale był pierwszy. Nie mógł przewidzieć, że ów specyfik stanie się w przyszłości przyczyną wojen i ludzkich nieszczęść – tym bardziej, że był urodzonym altruistą i dobroczyńcą. Wszystko co robił, jak sam twierdził, robił dla dobra ludzkości. W relacjach świadków (między innymi A. Teleżyńskiego) jego zakłady uchodziły za wzorowe, a nawet wzorcowe w branży. A trzeba tu dodać, że robotę górniczą w okolicach Bóbrki rozpoczynano pośrodku lasu jodłowego, „u źródła świętego”, gdzie dotychczas tylko wodę leczniczą czerpano. Warto przytoczyć też niemal poetyckie słowa Szczęsnego Morawskiego

„Obudziło się życie dotąd tu nie znane, utworzył się świątek boży jakiego nie bywało; świątek pracy górniczej. Sądziłbyś żeś w Ameryce! Wokoło las jeszcze (...)”. Łukasiewiczowi trzeba przyznać pierwszeństwo w jeszcze jednej sprawie – w trosce o pracownika. Niewątpliwie wynikała ona z jego dobroczynnego charakteru. Posłużę się tutaj kolejnym cytatem, nieco dłuższym, pochodzącym od jego kolegi Władysława Anczyca, najpełniej oddającym istotę sprawy. Oprócz stowarzyszenia zaliczkowego „założył Łukasiewicz w roku 1866 stowarzyszenie bratniej pomocy robotników, do którego wszyscy pracujący w jego zakładach musieli należeć; każdy płacił tygodniowo 3 centy od każdego zarobionego guldena. W razie choroby, robotnik miał lekarza i leki bezpłatnie, a nadto 20 centów dziennie; w razie śmierci – pogrzeb, wdowa zaś i sieroty pensję emerytalną, tak długo, jak oznaczy zarząd stowarzyszenia, z trzech robotników złożony. Jeżeli członek stowarzyszenia uległ kalectwu w fabryce, dostaje emeryturę dożywotnią. Na koniec, po 20 latach pracy, jeżeli nie jest zdolnym do niej dostaje dożywotnią pensję, 3 guldeny miesięcznie; jeżeli zaś dalej chce pracować 2 guldeny, oprócz zwykłej zapłaty (...). Oprócz tego leczył ich sam i odwiedzał chorych, niosąc zasilek i pomoc. Tak tedy Łukasiewicz spełnił to nad czym rozmyśla kanclerz pruski [Otto Bismarck]. Polepszył dolę i zabezpieczył los robotników, nie potrzebując do tego ustaw, przez parlament uchwalanych” i dodajmy związków zawodowych. Zapomnienie, brak pamięci to poniekąd także odbieranie komuś zasług. Ponieważ Łukasiewicz nie wydrukował żadnej rozprawy na podstawie przeprowadzonych przez siebie badań to można powiedzieć, że siłą rzeczy sprawa w tym przypadku leży po drugiej stronie, a więc naukowców i popularyzatorów historii, bo o bezpośrednich świadkach już była mowa. Historię wspominania spraw związanych z Łukasiewiczem można określić mianem „meandrów pamięci”, chociaż Zbigniew Wójcik używa tego określenia w znaczeniu „powracającej fali pamięciowej”. A ta niewątpliwie wylała po wydaniu przez L. Tomanka w 1928 roku książki, będącej reakcją na fałszywy obraz wynalazców nafty przedstawiony w prasie wiedeńskiej. Szczególną rolę odegrała tutaj, w okresie międzywojnia, Akademia Górnicza i jej profesorowie z Zygmuntem Bielskim na czele. Prowadził on na Wydziale Górniczym Katedrę Wiertnictwa i Górnictwa Naftowego, był redaktorem czasopisma „Przemysł Naftowy”, gdzie sprzeciwiał się amerykańskiemu priorytetowi w światowym przemyśle naftowym. Był bezpośrednio zaangażowany w powstanie pomnika I. Łukasiewicza w Krośnie w 1932 roku. Na uwagę zasługuje fakt, że figura Łukasiewicza znalazła się również w murach Akademii. Ta górnicza uczelnia w nieznanych bliżej okolicznościach pozyskała rzeźbę autorstwa Jana Raszki, którą można uznać za pomniejszony gipsowy model pomnika krośnieńskiego. Dla uczczenia pionierów: górnictwa węgla i hutnictwa – w osobie Stanisława Staszica i górnictwa ropy naftowej – w osobie Ignacego Łukasiewicza, w niszach reprezentacyjnej auli AGH umieszczono ich obu. Pokazuje to, że górnictwo węglowe i naftowe traktowane są tu na równi. Znamiennym jest, że w jedenastym zeszycie Poczty Gwarków Śląskich poświęconemu 100- leciu AGH znalazła się wypowiedź tylko jednego

wychowanka zajmującego się poszukiwaniem i wydobywaniem ropy naftowej. Tak duża przewaga „węglarzy” nie odzwierciedla aktualnej pozycji węgla w energetycznej rzeczywistości i nic nie wskazuje aby się to miało zmienić.

Aleksander Zembok